



JAN MADEJAK

Warszawa, 31 maja 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wereńko, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprowadzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Jan Madejak
Imiona rodziców	Teofil i Anna z d. Żuchowska
Data urodzenia	20 października 1916 r. w Drwalewicach, pow. grójecki
Wyznanie	rzymskokatolickie
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wykształcenie	szkoła powszechna
Zawód	murarz
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Krucza 3 m. 6

Wybuch powstania zastał mnie w mieszkaniu przy ul. Czerniakowskiej 92 w Warszawie (przy ul. Nowosieleckiej). 1 sierpnia 1944 o godzinie 17.00 powstańcy przypuścili atak na stację pomp przy ul. Czerniakowskiej 224 oraz na koszary niemieckie przy ul. Agrykola i Ułańskiej. O godzinie 12.00 w nocy strzały ucichły i od dnia następnego w okolicy naszego domu widziałem już tylko żołnierzy niemieckich. 19 sierpnia o godz. 9.00 wpadł do naszego domu oddział żołnierzy niemieckich i kazali wszystkim wychodzić z domów, które jak mówili, spalą.

Formacji żołnierzy nie umiem określić, jak byli umundurowani, nie pamiętam.

Mieszkańcy wychodzili, zabierając z sobą rzeczy. Wyrzucano wtedy ludność cywilną z ul. Czerniakowskiej od nr. 108 do rogu Nowosieleckiej. Wieczorem tego dnia podpalono

nasze domy. Zaprowadzono nas w al. Szucha. Kobiety z dziećmi i dobytkiem (dorożki konne, krowy) popędzono w stronę Okęcia, potem do Ursusa. Mężczyzn (około 200) wprowadzono na podwórze domu nr 25 przy al. Szucha. Przejęli nas tu inni Niemcy.

Jakiej byli formacji, nie zauważyłem. Nie zauważyłem też szczegółów umundurowania. Orientuję się, iż musieli to być gestapowcy. Zapamiętałem tylko trupie główki na czapkach. Staliśmy piątkami. Sprawdzano dowody. Pięciu czy sześciu starców w wieku około 60 lat odesłano na ulicę do kobiet. Po sprawdzeniu dokumentów wszyscy wracaliśmy do piątek. W pewnej chwili jeden z Niemców zażądał z grupy fryzjera. Wystąpił Brzeziński i został zabrany do zakładu przy al. Szucha 25. Po chwili zażądano murarza, wystąpiło kilku z naszej grupy. Po sprawdzeniu dowodów Niemiec zatrzymał mnie. Zabrał mnie ze sobą na teren byłego Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych przy al. Szucha 12/14.

Co się stało z grupą mężczyzn z ul. Czerniakowskiej, którą pozostawiłem na podwórzu domu 25 przy al. Szucha, nie wiem. Wiem tylko, iż żaden z moich znajomych z ul. Czerniakowskiej z tej grupy nie odnalazł się dotąd.

Mnie zaprowadził Niemiec do drugiego skrzydła budynku GISZ-u, licząc od ogródka jordanowskiego. W głębi budynku od strony Al. Ujazdowskich w piwnicy wprawiałem do ściany haki do wieszania mięsa. Przyszło mi do pomocy kilku mężczyzn z obozu przy ul. Litewskiej. Byli ubrani w szare drelichy, mówili, iż nocują przy al. Szucha 16. Około godziny 13.00 postyszałem hałasy i głosy na podwórzu GISZ-u, potem strzały. Pracujący ze mną więźniowie mówili mi, iż to rozstrzeliwują mężczyzn z ludności cywilnej. Sam tego nie widziałem, ponieważ z tej części budynku nie było widać podwórza. Wieczorem około godziny 18.00 zabrał mnie z pracy Niemiec i zaprowadził do gestapo (al. Szucha 25), do celi w piwnicy, tzw. tramwaju. Przechodząc przez podwórze zobaczyłem, iż niema tam już mężczyzn z mojej grupy, lecz stoją inni. Rozpoznałem swego kolegę Eugeniusza Operskiego, mieszkańca ul. Podchorążych. Zdążył mi powiedzieć, iż czeka od godziny 17.00. Umieszczono mnie w drugim z rzędu tramwaju. W pierwszej celi mieszkało około 15 więźniów z ul. Litewskiej, których – jak się później dowiedziałem – Niemcy używali do palenia zwłok zamordowanej ludności cywilnej w zrujnowanym budynku GISZ-u.

Czy byli ludzie w dalszych celach, nie wiem.

Po pół godzinie przeprowadzono mnie do trzeciej celi, gdzie zastałem urzędnika. Za rozmowy pewien gestapowiec nas pobił, a mnie zabrano do następnej celi, gdzie siedziało



około 30 chorych mężczyzn z grupy ludności przyprowadzonej z ul. Podchorążych. Rano 20 sierpnia przybył Niemiec i zabrał mnie do roboty. Kierował moją robotą Niemiec nazwiskiem Schweizer, był to podoficer, rangi nie umiem określić. Pracowałem w drugim budynku od strony podwórza między drugim i trzecim budynkiem skrzydła GISZ-u. Wieczorem około godz. 18.00 Niemiec odprowadził mnie na noc do domu przy ul. al. Szucha 16, gdzie nocowali moi pomocnicy, więźniowie z obozu przy ul. Litewskiej. Idąc do wyjścia al. Szucha 12/14 widziałem, jak na podwórzu pomiędzy pierwszym a drugim budynkiem GISZ-u prowadzono trzy grupy mężczyzn z ludności cywilnej, około 15 osób w każdej grupie.

21 sierpnia ponownie zaprowadzono mnie na roboty do GISZ-u. Zbierałem nawóz w piwnicach w drugim budynku od strony pierwszego podwórza. Gdy podwórze było puste, widziałem, iż mniej więcej pośrodku zrujnowanego budynku GISZ-u przylegającego do ogródka jordanowskiego, od strony podwórza pomiędzy pierwszym a drugim budynkiem są przystawione do wysokiego parteru trzy deski z poprzeczkami. Tego dnia słyszałem w dzień głosy i strzały na pierwszym podwórku, lecz o której godzinie i ile razy, już nie pamiętam. Oknem nie wyglądałem.

Następnego dnia pracowałem na pierwszym piętrze, przenosiłem meble. Tego dnia strażów nie słyszałem.

23 sierpnia po obiedzie przybył nowy murarz, Michał Raszczyk i odtąd razem pracowaliśmy i razem spaliśmy w piwnicy drugiego budynku na rogu od strony pierwszego podwórka. Nocował z nami jeszcze rzeźnik Świdorski. Po godzinie 18.00, po pracy, zrobił się ruch na podwórzu. Okno naszego pokoju wychodzące na podwórze Schweizer zarzucił paczkami. Postyszałem komendę po polsku: „rozbierać się prędzej”. Mniej więcej po pół godzinie salwy. Nie wyglądałem wtedy oknem. Nie pamiętam dokładnie, ile razy to słyszałem i jak długo to trwało.

Nazajutrz, 24 sierpnia rano, razem z Raszczykiem malowaliśmy dwa oddziały piwnicy, gdzie sypialiśmy. Rano, godziny nie pamiętam, postyszałem, iż na podwórze pomiędzy pierwszym a drugim budynkiem GISZ-u przyszła grupa mężczyzn. Wyjrzałem oknem i postyszałem, jak Niemiec w mundurze kilka razy wydał rozkaz: „rozbierać się” grupie mężczyzn z ludności cywilnej. Mężczyźni rozbierali się koło deski przyłożonej do wysokiego parteru w pierwszym budynku GISZ-u położonym przy ogródku jordanowskim. Więcej nie wyglądałem oknem.

Nie widziałem, czy mężczyźni wchodzili do zrujnowanego budynku po deskach przystawionych do okna. Po pewnym czasie słyszałem strzały.

Ile grup przyprowadzono, nie orientuję się.

Dokładnie nie pamiętam, czy tego samego dnia wieczorem, czy też nazajutrz wieczorem słyszałem, iż znów przyprowadzono grupę mężczyzn na pierwsze podwórze i kazano im się rozbierać. Jeden z mężczyzn strasznie płakał i wołał, że chce żyć. Od czasu, jak sypiałem w GISZ-u, wieczorami czułem zapach palonych zwłok i widziałem dym unoszący się z budynku przyległego do ogródka jordanowskiego.

Później w ciągu kilku dni w dzień pracowaliśmy na pierwszym podwórzu i nie widziałem, by tu grupy doprowadzano. Po kilku dniach widziałem znów, jak grupę około 15 mężczyzn doprowadzono na pierwsze podwórze i słyszałem strzały. Nie widziałem więcej doprowadzanych mężczyzn na pierwsze podwórze.

Ubrania leżące przy deskach przystawionych do wysokiego parteru pierwszego budynku GISZ-u za każdym razem po strzałach zabierali więźniowie z Litewskiej na wózki. Nazwisk Niemców z GISZ-u i gestapo nie znałem.

We wrześniu, daty nie pamiętam, czwartego czy piątego dnia przed tym, gdy wyjeżdżała z Warszawy większa grupa SD, Schweizer zabrał mnie i Raszczyka do pierwszego budynku GISZ-u przy ogródku jordanowskim, skąd zabraliśmy beczki ze smołą. Pośrodku sali zobaczyłem wtedy dół, w nim słomę, a nad nią rusztowanie z belek.

Dokładnie nie przyglądałem się, jak rusztowanie było ustawione. Nie zauważyłem, czy było zrobione z belek czy ze sztab z żelaza. W ostatnim dniu przed wyjazdem gestapo i SD we wrześniu, daty nie pamiętam, widziałem jak na teren GISZ-u wprowadzono grupę więźniów z ul. Litewskiej. Żadnego z nich potem nie spotkałem.

Nazwisk nie znam.

Wtedy 15 więźniów z grupy, która paliła zwłoki, nie widziałem.

W końcu września, daty nie pamiętam, Niemiec zabrał mnie i Raszczyka do wsi Kompina między Sochaczewem i Łowiczem. Gestapo samochodami zabierało meble, węgiel i inne



rzeczy z Warszawy. Byłem raz przy tym zajęty. Przywieziono parę wagonów ubrań do Sochaczewa, a stamtąd przez Leszno do Niemiec.

W 1945 roku zostałem wyzwolony przez Wojsko Polskie.

Na tym protokół zakończono i odczytano.